

Grzegorz Jurkiewicz

Nie chcę występować przed kolegium

Palestra 27/12(312), 94-96

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sędzia pyta na rozprawie rozwodowej męża: Kiedy pan poznał swoją żonę? — Niestety, panie sędzio, dopiero po ślubie.

Kat do skazanego idącego na ścięcie: Odwagi, nie trzeba tracić głowy!

Sędzia na rozprawie rozwodowej do męża: Żona skarży się, że pan głośno mówi przez sen i nie daje jej spać. — Panie sędzio, jak ona prawie przez cały dzień nie dopuścił mnie do głosu, to kiedy ja mam mówić?

Sędzia pyta oskarżonego: Dlaczego oskarżony tak bardzo bił pokrzywdzonego? — Bo on mi chciał odebrać pieniądze, które mu wziąłem.

Sędzia do pokrzywdzonego, który został poważnie okradziony przez dziewczynę lekkich obyczajów: Nie żał panu, za chwilę przyjemności zapłacić tak wiele pieniędzy i złota. — To nic, panie sędzio, najgorsze to te ciche dni w domu (*autent.*).

Dlaczego oskarżony nie podjął żadnej pracy — pyta sędzia. Przecież powszechnie wiadomo, że uczciwością i pracą ludzie się bogacą. — Ale nie dzisiaj, panie sędzio, to już nie modne — odpowiedział oskarżony.

Mieczysław Kosseł

PROSZĘ O GŁOS

GRZEGORZ JURKIEWICZ

NIE CHCĘ WYSTĘPOWAĆ PRZED KOLEGIUM

W artykule przedstawiono ocenę pracy kolegiów do spraw wykroczeń i ich bardzo słabą pracę, przy jednoczesnym skoncentrowaniu się na kwestii łamania podstawowych zasad proceduralnych. Przedstawienie to oparto na własnych doświadczeniach autora.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że moje refleksje, uwagi i spostrzeżenia na temat pracy kolegiów do spraw wykroczeń mają charakter wyjątkowo negatywny w zakresie oceny działalności tej tzw. „Małej Temidy”. Zamieszczona poniżej ocena jest wynikiem wieloletnich doświadczeń pracy adwokata, choć z pewnością jest ona wyrywkowa. Już dobrych parę lat temu czyniłem prywatne śluby, że nie przyjmę więcej żadnej obrony przed tymi organami. Charakter pracy zawodowej zmuszał mnie jednak, a sądzę, że i innych kolegów, do czynienia wyjątków w takich swych przyrzeczeniach. Pomimo więc wielu oporów kilkakrotnie musiałem ustępować i zgadzać się na obronę przed kolegiami, choćby z względu na prośby „starych klientów”. Zawsze po każdej takiej obronie przed kolegiami wychodzę stamtąd z ogromnym niesmakiem, a prywatnie sądzę nawet, że nabawiłem się z tego powodu objawów choroby wrzodowej układu pokarmowego.

Aby zakres tego skromnego opracowania uściślić, informuję, że moje uwagi dotyczą jedynie oceny pracy omawianych organów w zakresie przestrzegania zasad postępowania, prawa formłnego, czyli kodeksu postępowania w sprawach o wyłączenia (ustawa z dnia 20 maja 1971 r. z późn. zmianami). Wspomniane uwagi wyniosłem ze swych kontaktów z kolegiami zarówno pierwszej jak i drugiej instancji. Jestem przekonany, że przeszło 11-letni okres pracy kolegów według cytowanej ustawy niewiele tu zmienił na lepsze i twierdzą, że ów niekorzystny stan rzeczy nie uległ żadnej pozytywnej zmianie także od dnia 1 stycznia 1983 r. (Dz. U. z 1983 r. Nr 2, poz. 15).

Czas przedstawić teraz w sposób bardziej szczegółowy owe minusy, które skłoniły mnie do tak gorzkiej oceny.

I. Wyczuwa się wręcz, że każdorazowe pojawienie się adwokata w kolegium powoduje „zamieszanie” wśród kompletu orzekającego, upatrującego w obrońcy wroga, wręcz intruza. Razi słabe przygotowanie samego składu orzekającego. Bo jak inaczej nazwać fakt, że w końcowej części rozprawy najpierw udzielono głosu obwinionemu, a ja jako obrońca otrzymałem prawo wypowiedzi „w ostatnim słowie”. Czy nie smutne refleksje musi budzić również fakt, że w jednej ze spraw złożyłem na wstępie wniosek o odroczenie rozprawy, gdyż była to czwarta kolejna rozprawa, a skład kompletu był za każdym razem inny. Spowodowało to konsternację. Po krótkim zamieszaniu decyzję podjęła protokolantka (pracownica Urzędu Miejskiego), która stwierdziła, że „to przedłuży czas trwania sprawy”. Mój wniosek oddalono (oczywiście ustnie). Wymogłem jedynie wpisanie do protokołu, że skład uległ zmianie. Kiedy następnie lojalnie oświadczyłem, że co do osób stanowiących skład orzekającego kolegium nie mam żadnych uwag personalnych i tylko ze względu na dobro rozpoznawanej sprawy zgłosiłem swój wniosek, kolegium odczuło taką wyraźną ulgę, że w ferworze całkowicie zapomniało o ujawnieniu przeprowadzonych poprzednio dowodów (art. 55 § 3 k.p.w.s.). Prywatnie zaś po rozprawie oskarżyciel zapytywał mnie, jak to naprawdę powinno wyglądać.

W jednej ze spraw uzyskałem orzeczenie uniewinniające mojego mandanta, a uczciwie muszę przyznać, że tempo rozprawy i mój osobisty udział w obronie był wręcz mikroskopijny. Na początku tylko zwróciłem uwagę, że w sprawie są zeznania dwóch świadków wzajemnie się wykluczające. Został w związku z tym przesłuchany tylko świadek korzystnie zeznający dla obwinionego. Tego drugiego nie było. Po jego zeznaniu, wraz z klientem i oskarżycielem opuściliśmy salę, bo kolegium miało się naradzić, ale nad czym, tego nie wiedzieliśmy. Po ponownym wejściu na salę — ku mojemu ogromnemu zdumieniu, a zadowoleniu mandanta został on uniewinniony. Innych dowodów nie przeprowadzono, a ja nawet nie miałem okazji wygłosić przemówienia.

Praktycznie nigdy nie wiadomo, co znajdzie się w protokole rozprawy, gdyż pozostaje to do uznania protokolantek, które przeważnie absolutnie do tej funkcji się nie nadają, bo nie są do niej przygotowane. Do wyjątków należy, by w materiałach sprawy znajdowały się dane osobopoznawcze osoby obwinionej. A jeśli chodzi o zapewnienie obrońcy warunków technicznych do wykonania swych obowiązków, to przeważnie może on swoje notatki robić „na kolanie”.

II. Dominującą rolę odgrywa w kolegium oskarżyciel publiczny. Zdarza się, że nie zawsze opuszcza on miejsce narady kolegium (są to informacje od klientów). Z zasady oponuje on bardzo gorąco przeciwko każdemu wnioskowi dowodowemu obrony, wychodząc widać z założenia, że wniosek o ukaranie jest rzeczą niepodważalną. Spotkałem się ostatnio na przykład z tym, że złożyłem wniosek o bezpośrednie przesłuchanie przed kolegium kluczowego świadka dla sprawy. Świadek

ten złożył poprzednio swoje zeznania do protokołu przed funkcjonariuszem MO. Oskarżyciel publiczny przez kilka dobrych minut przekonywał kolegium, że jest to tylko wybieg obrońcy, że nie trzeba marnować czasu, bo bezpośrednie zeznanie tego świadka i tak nic nie zmieni w sprawie. A potem okazało się, że ze świadka oskarżenia stał się on, po przesłuchaniu go przed kolegium, świadkiem obrony. Zresztą zasada bezpośredniości często jest obchodzona w kolegiach.

Zdarzyło mi się również w mojej praktyce przed kolegiami, że świadek oskarżenia pomylił o tyle fakty, że trudno było przypuszczać, aby mógł widzieć zdarzenie, o którym dokładnie zeznawał przed kolegium. Szybko w sukurs przyszedł mu wtedy oskarżyciel, bez żadnej przy tym reakcji ze strony kolegium. Oskarżyciel przerwał bowiem zeznania świadka i wyjaśnił przed kolegium, dlaczego świadek aż tak mocno się pomylił.

Byłbym jednak jednostronny i niesprawiedliwy, gdybym nie zaznaczył, że spotyka się również i pozytywne wyjątki wśród oskarżycieli publicznych czy członków kolegiów. Lecz są to naprawdę wypadki całkowicie sporadyczne. Wszyscy dążymy do specjalizacji, we wszystkich dziedzinach życia decyduje fachowość. Dlaczego w takich wypadkach tak ważne decyzje oddaje się w ręce laików. Nie twierdzą, że nie są to ludzie dobrej woli, lecz brak przygotowania fachowego daje skutki wręcz odwrotne w ich pracy w kolegiach.

Nie jestem, podkreślam to, przeciwko kolegiom. Jestem za utrzymaniem tej formy, lecz pod następującymi warunkami:

- 1) trzeba członków kolegiów i oskarżycieli publicznych nauczyć przestrzegania przepisów prawa formalnego;
- 2) należy powierzyć prawo orzekania w kolegiach i oskarżania przed nimi osobom autentycznie do tego przygotowanym. Nie wystarcza nawet samo ukończenie studiów prawniczych. W sądownictwie asesor jest wizytowany, sędzia oceniany, natomiast podobnych form oceny w kolegiach nie ma;
- 3) bezwzględnie należy wyłączyć z kompetencji kolegiów znaczną liczbę spraw i poddać je orzecznictwu sądów. Dla przykładu: poprzednio sądownictwo zupełnie dobrze radziło sobie ze sprawami z art. 28 ustawy z dnia 10 grudnia 1959 r. (obecnie wykroczenia z art. 87 k.w.).

Są to moje osobiste doświadczenia, sytuacje, które sam przeżyłem. Nie mogę więc wypowiedzieć się, czy są one nagminne. W rozmowach jednak z kolegami potwierdzają oni istnienie podobnych sytuacji gdzie indziej. I dlatego twierdzą, że są to wypadki bardzo częste. Nie potrzebuję chyba nikogo przekonywać o tym, do jakich merytorycznych pomyłek prowadzi brak znajomości przepisów procedury. Jest źle pod tym względem i stan taki powinien ulec jak najszybszej poprawie.

RECENZJE

B. Bładowski: *Przesłanki dopuszczalności rewizji cywilnej*, Warszawa 1982, Wydawnictwo Prawnicze, s. 141.

Praca B. Bładowskiego omawiająca przesłanki dopuszczalności rewizji cywilnej składa się oprócz wstępu z siedmiu rozdziałów, wykazu literatury przedmiotu oraz streszczenia w języku niemieckim.